

Piotr Roguski

Poezje Mörikego w przekładach Andrzeja Lama

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 40, 207-211

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Roguski

POEZJE MÖRIKEGO W PRZEKŁADACH ANDRZEJA LAMA

Nie ukrywam, że należę do grona zdeklarowanych zwolenników twórczości przekładowej Andrzeja Lama w zakresie poezji niemieckiej. Od kilku lat staram się też uważniej obserwować jego dokonania, czemu dałem wyraz dwukrotnie. Raz w zbiorczym szkicu na łamach „Przeglądu Humanistycznego” (*Inne widzenie. Historia poezji niemieckiej w opracowaniu i przekładach Andrzeja Lama*, nr 6 z 2002 roku), a po raz drugi – pisząc na życzenie tłumacza postłowie do jego przekładu *Pieśni o dzwonie* Friedricha Schillera (Pułtusk 2005). To spotkanie jest trzecim w kolejności, co w obliczu rozmiarów dzieła translatorskiego Lama uznać należy po stronie aktywności recenzenta za wynik raczej skromny. Jest wszakże truizmem, iż w relacji: autor – tłumacz – recenzent każdy pracuje wedle własnego tempa i na własne konto. A nie zapominajmy do tego, iż spis rad oraz przestróg poprzedników jest nadzwyczaj długi. Zwłaszcza recenzent nie powinien tracić z pola widzenia opinii D’Alemberta, w myśl której „nie wystarczy wytknąć tłumaczowi błąd, trzeba mu także udowodnić, że był do uniknięcia”.

Z długiej listy przekładów z poezji niemieckiej autorstwa Andrzeja Lama, na której od roku 1992 znalazło się już 17 pozycji (o ile czegoś nie pominąłem), wybieram do omówienia pozycję świeższej daty, mianowicie *Poezje* Eduarda Mörikego (Warszawa 2002). Aczkolwiek tłumacz nie wiązał swojej pracy z jakąś znaczącą datą jubileuszową w życiu i twórczości poety, okoliczność ta narzuca się z całą mocą w perspektywie lat 2004–2005, na które przypadają dwa ważne wydarzenia: dwusetna rocznica urodzin poety (1804) i sto trzydziesta rocznica jego śmierci (1875).

Rocznice, jak wiadomo, mają to do siebie, że stanowią okazję do powrotów, ponownych lektur, przewartościowań i rewizji. Tak też działo się w ojczyźnie Mörikego, która tym razem nie zapomniała o swym kontrowersyjnym, przez długie dziesięciolecia odrzucanym i lekceważonym poecie. Myślę, że to wystarczający powód, by po trzech latach od daty ukazania się przekładów wierszy

Mörikego pióra Andrzeja Lama powrócić do nich. Tym bardziej, iż mamy do czynienia z poetą kompletnie nieobecnym w kulturze polskiej.

Twórczość artysty nie jest zbyt obszerna i da się z powodzeniem pomieścić w jednym, liczącym około 1500 stron, tomie. Składa się na nią różna gatunkowo liryka, trochę prozy, tłumaczeń z literatury rzymskiej oraz okrucy dramatyczne. Z tej spuścizny polski tłumacz i wydawca wybrał 83 wiersze oraz *Idyllę znad Bodensee* w siedmiu pieśniach. Jest to wybór bez wątpienia reprezentatywny dla poetyckiej twórczości Mörikego, choć na uwagę zasługuje i proza, zwłaszcza młodociany *Malarz Nolten*, rzecz z ducha *Wilhelma Meistra* Goethego, ale wtedy zmianie ulec musiałaby cała koncepcja tomu.

W obszernej nocie o autorze formuluje Lam utrzymany w neutralnej tonacji sąd o „osobnym miejscu” Mörikego w dziewiętnastowiecznej literaturze niemieckiej. Zawdzięczać je miał poeta wielu osobliwościom i przymiotom własnej twórczości, które w skondensowanym opisie Lama warto tu przypomnieć:

Z rezerwą odnosił się do prądów umysłowych i społecznych swojego czasu, wybierając istnienie obok lub pomiędzy. Paradoksalnie, dialogowi sprzyjała samotność. Unikał w poezji filozoficznego dyskursu, gnomicznej formuły rozświeclającej sens utworu; podobnie jak natura, poezja objawiała swoją tajemnicę w milczeniu, w intensywności i szybkości lirycznego zajścia. Najbardziej intrygowała go gra sprzeczności: rozkosz i cierpienie, światło i mrok, lekkość i powaga płynnie się przenikają, budując sytuacje egzystencjalne zakorzenione w romantyzmie i wiodące przęstem realistycznym (biedermeierowska „poezja rzeczy”) ku prądom późniejszym, symbolizmowi i impresjonizmowi, zwłaszcza w olśnieniach „naglego poruszenia duszy”, w obrazach piękna owianego tchnieniem śmierci i w subtelnym odczuwaniu natury. Nienaganna forma, oscylująca między surowym rygiorem a przekorną swobodą, zdaje się opanowywać głębinowe drżenie, trwogę istnienia.

Owe osobliwości przyniosły mu w pewnym okresie sporą popularność, (pozytywne opinie Davida Friedricha Strauša, Theodora Storma, Gottfrieda Kellera czy Friedricha Theodora Vischera), które też pewna grupa czytelników skłonna jest nadal uznawać za wartości, zasługujące na trwałą pamięć. Takiego zdania był na przykład Hermann Hesse, jeden z najsłynniejszych wielbicieli twórczości Mörikego, przez całe życie walczący z czarną legendą poety. A ta mocno zakorzeniła się w literaturze niemieckiej. Już za życia artysty nie szczędzono mu szyderstw, w których zjadliwości górował Henryk Heine. Kolejni nieprzejednani krytycy Mörikego to: Fryderyk Nietzsche, George Lukács, Walter Benjamin... Benjamin jest autorem uszczypliwej uwagi o Mörikiem jako typie „wzorowego ucznia życia” o usposobieniu prowincjusza, lękającego się myśli, iż „szczęście mogłoby mieć również udział w pięknie”. Ta uwaga prowadzi nas wprost do centralnej idei słynnej *Modlitwy* Mörikego, bodaj najbardziej znanego utworu poety, wiersza należącego dziś do kanonu lektur szkolnych. Z jego analizy, jak i z analizy przekładu Andrzeja Lama, uczynimy oś naszych rozważań o wspomnianym tomiku poezji Mörikego.

Ponieważ oryginał jest dość krótki, dwuzwrotkowy, pozwolę go sobie zacytować, by stanowił naturalne tło dla naszych rozważań.

Herr! schicke, was du willst,
Ein Liebes oder Leides;
Ich bin vergnügt, daß beides
Aus deinen Händen quillt.

Wollest mit Freuden
Und wollest mit Leiden
Mich nicht überschütten!
Doch in der Mitten
Liegt holdes Bescheiden.

W przekładzie Lama *Modlitwa* brzmi następująco:

Panie! ześlij mi, co chcesz,
Radość czy udrękę;
Wszystko przyjmę chętnie,
Bo to dar twój jest.

Ani weselem,
Ani cierpieniem
Mnie nie darzyłeś!
W środku się mieszczę,
W skromności milej.

Myśl przewodnia rozmowy podmiotu lirycznego z Bogiem wydaje się klarowna. „Ześlij, co zechcesz, to, co miłe (kochane) lub to, co sprawia cierpienie, przyjmę wszystko (jestem rad), albowiem pochodzi od ciebie (z twojej ręki)”. Druga zwrotka zbiera dotychczasowe doświadczenia podmiotu, opatrując je dość zaskakującą pointą. „Nie zasypywałeś (nie chciałeś zasypywać) mnie ani radościami ani cierpieniami”, więc jaki mogę wyciągnąć wniosek? Wyprowadzam wniosek pozytywny, ponieważ w „pośrodku” odnajduję („leży”) również taką wartość („miłą, dostarczającą radości i zadowolenia skromność”), ewentualnie bardziej mi ona odpowiada ze względu na eliminację skrajności.

Zanim powrócimy do naszych rozważań, należy uświadomić sobie, iż wiersz w cytowanym kształcie składa się nie tylko formalnie (!) z dwóch części. Wcześniejszą wersją *Modlitwy* jest zwrotka druga, którą jako samodzielną część odnajdujemy w noweli *Malarz Nolten* z roku 1832. Wypowiada ją w formie modlitwy porannej Agnieszka, jedna z centralnych figur noweli, dziewczyna, która utraciła właśnie zmysły z powodu nieszczęśliwej miłości. Ta modlitwa jest jej skargą i pocieszeniem! Drugą zwrotkę (w dzisiejszym układzie: pierwszą) dopisał poeta

w kilkanaście lat później i od wydania z roku 1847 funkcjonują obie zwrotki jako integralna całość, opatrzona wspólnym tytułem.

Jak bardzo obie części zrosły się w jedną piękną o niebywałej sile ekspresji *Modlitwę*, świadczą dzieje jej recepcji. Spośród niezliczonych świadectw, które cytują historycy literatury, moją wyobraźnią zawładnęło świadectwo pewnego pastora, który starał się pocieszyć umierającą na raka starą, doświadczoną przez życie kobietę. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to słowa o obiecany szczęściu niebieskim, które ją na pewno spotka za doznane na ziemi cierpienia. W odpowiedzi otrzymał cytat z *Modlitwy* Mörikego, z komentarzem, iż wolałaby z obu zrezygnować właśnie na rzecz „środka”.

Subtelności interpretacyjne *Modlitwy* zaczynają się z chwilą poszukiwania dla niej macierzystego kontekstu. W optyce *Apokalipsy św. Jana* bycie „pośrodku”, czyli bycie „letnie”, zasługuje wyłącznie na naganę i zostaje odrzucone. Żadnych złudzeń nie pozostawiają słowa:

Znam twoje czyny,
że ani zimny, ani gorący nie jesteś.
Obyś był zimny albo gorący!
A tak, skoro jesteś letni
i ani gorący ani zimny,
chcę cię wyrzucić z mych ust.

Z perspektywy biernego odbiorcy woli Bożej (losu) bycie „pośrodku” zasługuje raczej na współczucie, z tym zastrzeżeniem, że nie zawsze dzielają je inni. Taką drogę rozumowania i oceny przyjęli krytycy Mörikego. W wewnętrznych rozterkach poety nie dostrzegli niczego poza „miękkością” czy wręcz „gąbczastością” (Nietzsche), będącą wyrazem godnej pożałowania nieszczęśliwej, lękliwej i słabej natury. Obok tej czarnej legendy poezji Mörikego istnieje, jak wspominałem, legenda biała, której gorącym rzecznikiem był Hesse. To spod jego pióra wyszedł najzarliwszy sprzeciw wobec głęboko zakorzenionej w literaturze niemieckiej „pięknej”, lecz „całkowicie zmyślonej bajce” na temat poety. Hesse rozprawił się z rozpowszechnionym negatywnym wizerunkiem Mörikego jako lokalnego twórcy, prowincjonalnego pastora o dobrodusznym usposobieniu, prowadzącego banalne i beztroskie życie. Przeciwnie, pisał Hesse we wstępie do własnego wyboru dzieł Mörikego:

żył on w potęgającej się momentami aż do rozpaczycy samotności, otaczającej mimowolnie każdego prawdziwego twórcę, a głębokie, złote światło, które dla wielu czytelników jego dzieł stało się źródłem młodości oraz zdrojem radości życia, zostało zrodzone z ciężkiego cierpienia i walki.

Odczytywanie *Modlitwy* w duchu legendy białej pozwala dopiero odczuć powagę i piękno tej lirycznej rozmowy z Bogiem. Bycie „pośrodku”, między skraj-

nościami, może być zarówno naganne (bycie „letnim”), może być pociechą (rezygnacją ze szczęścia za brak cierpienia), jak i postawą trudną, a nawet heroiczną. Wymaga niemałej siły ducha, która bierze się nie z rezygnacji, lecz przeciwnie – z akceptacji woli Bożej lub losu. Wyzwoleniem jest ta pozytywna wartość, która w poincie wiersza przyjmuje archaicznie dziś brzmiącą formułę *holdes Bescheiden* (w lekcji Lama „miłej skromności”).

„Skromność”, będąca jedną z cnót ewangelicznych („bądźcie skromni. Nie uważajcie samych siebie za mądrych” Rz 12, 16) stanowi właśnie taką wartość pozytywną, ratującą bycie „pośrodku”. Wzmocniona dodatkowo określeniem „miła”, również o bogatej i wyraźnej konotacji biblijnej (słowo, czyn „miły Bogu”) należy do żelaznego repertuaru godnych zalecenia cnót chrześcijańskich.

Przekład *Modlitwy* Mörikego pióra Andrzeja Lama mieści się całkowicie w duchu białej legendy poety i w tym względzie jest oczywiście trafny. Warto jednakże dodatkowo zauważyć, iż kunsztowna forma wersji polskiej (jak to u Lama) w sugestywny sposób wydobywa ową urzekającą niezwykłość pozytywnego zakończenia wiersza.

Recenzent nie byłby jednak sobą, gdyby nie wtrącił i własnych trzech groszy do sprawy. Niech więc Szanowny Tłumacz zechce przyjąć jako kolejny dowód uznania owoc wielogodzinnych zmagania recenzenta z jego tekstem, czasu nie straconego, a zyskanego. Oto skromna próba przekładu odwołującego się do innej poetyki. Czy słusznie?

Panie! obdarz mnie, czym zechcesz,
Szczęściem lub cierpieniem;
Oba wezmę na się losy,
Wszak pochodzą z twojej ręki.

Nie raczyłeś dać mi poznać,
Czym jest radość, czym cierpienie!
Więc przyjmuję, coś mi zesał,
Miły tobie dar pokory.